

TEATR  
I  
ŻYCIE

## Z POWIATOWYCH— WOJEWÓDZKIE

**D**OSYĆ sporo natworzyło się teatrów, których siedzibami — do 1 czerwca br. — były miasta powiatowe.

Teatry finansowane są u nas przez władzę terenowe. Nic więc dziwnego, że istnienie teatru świadczyło z jednej strony dobrze o lokalnych ambicjach, a z drugiej — o potencjale gospodarczo-finansowym, zdolnym unieść bez uszczerbku tak niebagatelny wydatek, jakim jest utrzymanie kilkudziesięcioposobowego zespołu teatralnego, sali, kosztów wystawiania przedstawień itp. Nic więc dziwnego, że prawie wszystkie miasta powiatowe, w których istniały teatry, poza społeczno-gospodarczymi przyczynami awansu na stolice województw mogą podać także aktywność kulturalną. Tak oto czasem rozwój życia kulturalnego wyprzedza decyzje administracyjne.

Nie wszystko, niestety, w życiu tego typu placówek kulturalnych wygląda tak różowo. Uzyskanie większej rangi przez ośrodki, w których się mieszczą, powinno w zasadzie wpłynąć korzystnie na ich sytuację. Ale pokaże to dopiero życie.

Tymczasem niedogodności pozostają. Do nich należy odległość od centrów kulturalnych, która sprawia, że teatry te rzadko są zauważane przez tzw. opinię kulturalną kraju. Dlatego niechętnie zagrzewają w nich miejsca wybijający się aktorzy, traktujący pobyt w małym ośrodku jako zło konieczne — trudniej przecież zyskać sławę, poza tym dokuca odcięcie od możliwości grania w filmie i telewizji. Dobrego reżysera też niełatwo zwabić — powód podobny.

Poza tym teatr, jako jedyny w o-

kolicy, skazany jest właściwie na wystawianie wszystkiego, zaspokajanie potrzeb szkół i dorosłych, tęsknot za rozrywką i za czymś poważnym, przywiązanie do klasyki i ciekawość nowoczesności. Do tego jeszcze dochodzi niewygodna grania sporej liczby przedstawień poza macierzystą siedzibą, w warunkach dosyć często jeszcze oplakanych.

A jednak można tego typu teatr prowadzić sensownie i dobrze. Mieliśmy już w tym trzydziestoleciu kilka takich przykładów. Z ostatnim pozwoliła nam się zapoznać Panorama Kulturalna Dolnego Śląska. Bohaterką jej drugiej części stała się Alina Obidniak, która przyjechała wraz z prowadzonym przez siebie zespołem Teatru im. Cypriana Norwida z Jeleniej Góry. Placówka ta jest właśnie typowym teatrem niedawno jeszcze powiatowym, obecnie już wojewódzkim, posiadającym co prawda handicap w postaci często zmieniającej się publiczności. — w okolicach Jeleniej Góry sezon wczasowo-turystyczny trwa przeciętnie przez 10,5 miesiąca w roku. Stwarza to na pewno ułatwienia frekwencyjne i repertuarowe.

Jeleniogórzanie przyjechali do Warszawy z „Homerem i Orchideą” Gajcego i „Kramem z piosenkami” Leona Schillera. Rozpiętość gatun-

kowa bardzo duża, pozwalająca się zorientować w zaletach i wadach zespołu oraz w stylu wykonawczym.

Obydwa przedstawienia reżyserowała Alina Obidniak. Jej formuła pracy teatru powiatowo-wojewódzkiego jest dosyć wyraźna. Nie unika trudniejszego repertuaru. Dba jednak, aby był on pokazywany w sposób maksymalnie czytelny, a przy tym atrakcyjny dla widza. Stąd bardzo skondensowana forma obu widowisk. Szybkie tempo, zwrócenie uwagi na warstwę muzyczną i rytmiczną jako najbardziej oddziałującą na zaangażowanie emocjonalne widza.

Dlatego uwypukliła w „Homerze i Orchidei” związki poezji z pieśnią, o których na ogół zapominają współcześni młodzi poeci. Duża zasługa w tym Bogdana Dominika, który skomponował bardzo trafną ilustrację muzyczną. Uwypuklenie walorów emocjonalnych ułatwia też scenografia Bogdana Żmizdińskiego, wydobywająca ze starożytności dla potrzeb stylizacyjnych to, co najistotniejsze, oprawione przy tym w dobrze dobraną, zgaszoną, kolorystykę.

Muzyczne walory było łatwiej wydobyć w pełnym uroków tańecznych i melodycznych widowisku Schillerowskim. Inszenizując „Kram z pio-

senkami” Obidniak raz jeszcze udowodniła znaną prawdę, że młode zespoły aktorskie najkorzystniej prezentują się, gdy w grę wchodzi śpiew i taniec.

Różnorodny repertuar można realizować, gdy się potrafi zgromadzić w zespole różnorodne talenty aktorskie. Potrafiła tego dokonać Alina Obidniak. W „Homerze i Orchidei” walory dramatyczne pokazała Asja Lantiugina — Orchidea, a także jej partner Mariusz Domaszewicz — Homer. Z kolei w „Kramie z piosenkami” zabłysnęły talenty komediowe Jadwigi Drenkowskiej jako subretki i Włodzimierza Kowalskiego — Arlekina. Świetnymi wodewilistami okazali się Wojciech Kosiński — pełen dziewiętnastowiecznego charme'u Pan Artur i Krystyna Kulig — frywolna Marianna.

Głównym niedostatkiem części zespołu jeleniogórskiego jest dykcja. Fatalnie przoduje w tej wadzie Bogusław Parchimowicz Dlatego powierzenie mu w „Homerze i Orchidei” prologu, a także podwójnej roli Przewodnika chóru i Hippiasza było denerwującym nieporozumieniem. Upór Demostenesa w zwalczaniu wad wymowy bardzo by się przydał temu młodemu aktorowi.

Na zakończenie „Kramu z piosenkami” jeleniogórzanie zaśpiewali bardzo zgrabne i aktualne kuplety, wyrażające m.in. radość z powodu awansu ich miasta. Raz jeszcze okazało się, jak bardzo kultura jest wtopiona w całość spraw społecznych, gospodarczych i politycznych współczesnego, wykształconego społeczeństwa. Jak bardzo mylili się ci, którzy chcieliby ją zepchnąć na dalszy plan.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI